

BIULETYN INFORMACYJNY

REGIONU
ŚRODKOWO
WSCHODNIEGO

SOLIDARNOŚĆ

LUBLIN, 16. XI, 1981

W NUMERZE :

56

J.A. Ruciński
ANTYSOWIETYZM

E. Kowalska
VOTUM NIEUFNOŚCI
DLA DYREKTORA
LZ Graf-u

Z. Bradel
BURSA...

DLACZEGO OBCHODZILIŚMY ROZCHODZILIŚMY 11 LISTOPADA



Obchodziliśmy ją z kilku przyczyn zasadniczych i z wielu względów osobistych. Zajmijmy się tymi pierwszymi :

Po pierwsze - rocznica ta jest głęboko wpisana w tradycję naszego Narodu. Nasi pradziadkowie i ojcowie walczyli, by zrealizować marzenie pokoleń - Polska Niepodległa. Powitana była przez Naród w r. 1918 ogromnym wybuchem entuzjazmu. Tylko komuniści w nim nie uczestniczyli, ale ich była garstka.

Po drugie - obchodzimy tę rocznicę, gdyż dumni jesteśmy z tego okresu naszych dziejów. Przywódcami Polaków w walce o II Rzeczpospolitą, a później o jej umacnianie, byli ludzie różnych orientacji politycznych: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Wincenty Witos, Ignacy Daszyński, Ignacy Paderewski. Każdy z nich był i wielkim patriotą i człowiekiem nieposzlakowanej uczciwości osobistej. Mimo różnic potrafili łączyć się w ciężkich dla Ojczyzny chwilach - tak było w roku 1920 wobec nawały ze wschodu, tak było w roku 1939 wobec nawały z obu stron. Ziarno zasiane przez nich owocowało wielką jednością Polaków w tragicznych latach II wojny światowej. Jesteśmy dumni z II Rzeczpospolitej, bo były to jedyne lata w dziejach ostatnich trzech wieków, gdy na ziemi polskiej nie stała noga obcego żołnierza, gdyż byliśmy naprawdę niepodlegli.

A teraz nie jesteśmy. I to stwierdzenie prowadzi nas do trzeciej zasadniczej przyczyny tegorocznych obchodów Święta Niepodległości - mobilizacji Polaków do walki o Samorządną Rzeczpospolitą.

Przez ostatnich 37 lat ziemia polska, Naród, praca, kultura, oświata polska nie były wolne:

- rządili nami ludzie, partie nie mające akceptacji Narodu,
- narzucono nam system sojuszków,
- nasza praca nie służyła społeczeństwu, Polsce,
- naszą myśl kierowano w wąskie doktrynerskie kanały,
- klasą oświatą podporządkowywano nie akceptowanym przez Naród ideom,
- nie byliśmy wolni wewnętrznie - wtrącano nas stopniowo w totalitarny system PRL.

I stąd w tegorocznych obchodach Święta Niepodległości musimy stawiać sobie pytanie: jak wybić się na Niepodległość w państwie, w Europie - i w sobie?

I szybko musimy znaleźć odpowiedź. A odpowiedź wprowadzać w czyn.

ZYGMUNT LUPINA

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W LUBLINIE

W Lublinie uroczystości z okazji rocznicy 11 LISTOPADA zorganizował i przeprowadził Obywatelski Komitet Obchodu Święta Niepodległości, który zawiązał się z inicjatywą Lubelskiego Klubu Służby

Niepodległości.

W skład Komitetu weszli:

- 1/ Z Lubelskiego KSN-u Z. Bradel, R. Jankowski, W.A. Kamiński, Z. Łupina, A. Nastula, T. Zachara,
- 2/ Jerzy Bartmiński - wiceprzewodniczący Zarządu Regionu,
- 3/ Ks. kan. dr. Dionizy Pietrusiński - Wydział Nauki Chrześcijańskiej przy lubelskiej kurii,
- 4/ Ryszard Bender - Katolicki Uniwersytet Lubelski,
- 5/ Janusz Rożek - przewodniczący WKZ NSZZ RI "Solidarność",
- 6/ Julian Dziura - wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej "Solidarności" w FSC,
- 7/ Jan Bochra i Ryszard Blajerski - jako delegaci Komisji Zakładowej "Solidarności" w LZNS,
- 8/ Alfred Bondos i Zbigniew Puczek - Komisja Zakładowa WSK "PZL-Swidnik",
- 9/ Robert Makenson - wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej "Solidarności" Węzła PKP,
- 10/ Zenobia Kita - jako delegat nauczycieli zrzeszonych w "Solidarności",
- 11/ Roman Brzezicki - "Solidarność" rzemieślnicza,
- 12/ Franciszek Janczak, Marian Kiciak, Aleksander Morcinek i Bronisław Pietryka - Koło Kombatentów przy Zarządzie Regionu,
- 13/ Michał Bobrzyński - Niezależny Ruch Harcerski
- 14/ Wojciech Bogaczyk (KUL), Tomasz Brodziewicz (UMCS) Cezary Danilkiewicz (AM) - Komisja Porozumiewawcza Uczelni Lubelskich NŻS,
- 15/ Marta Dacko - Ruch Młodej Polski,
- 16/ Maciej Dacko - Międzyuczelniany Komitet Obrony Więzniów Politycznych,
- 17/ Tomasz Mróz - redakcja "Kraju",
- 18/ Jan Stepek - redakcja "Spotkań",
- 19/ Jan Szostak - Konfederacja Polski Niepodległej.

Przewodniczącym Komitetu został dr Zygmunt Łupina.

Obchody Komitet zaplanował na dwa dni. Dzień 11 listopada na Placu Litewskim odbyła się manifestacja patriotyczna, natomiast następnego dnia, o godz. 18.00, w Kościele Powiatowym została odprawiona Msza św. zaś o 20.00 złożono wieńce i kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza, pod pomnikami Unii Lubelskiej i Konstytucji 3 Maja, oraz na grobach legionistów. Podczas Mszy kazanie na temat udziału duchowieństwa w walce o niepodległość wygłosił ks. doc. Mieczysław Brzozowski.

Pomimo ostrego i mroźnego wiatru w manifestacji wzięło udział ok. 2-3 tys. osób. Otworzył ją i prowadził Zdzisław Bradel. O godz. 18.00, po odśpiewaniu przez zebranych hymnu, wygłosił przemówienie Adam Kersten - prof. UMCS i członek Towarzystwa Kursów Naukowych. "Musimy wszyscy pamiętać, że jesteśmy spadkobiercami wielkiej Rzeczypospolitej /.../, w której poddani /.../ mieli prawo wypowiedzieć posłuszeństwo władzy" - przypominał.

Po nim zabrał głos Jerzy Kłoczowski - żołnierz Powstania Warszawskiego kawaler Krzyża Virtuti Militari, prof. KUL /.../ data 11 listopada /.../ jest jedną z dat nam najbliższych /.../ wspomnijmy to pokolenie Polaków, które nam tę niepodległość dało /.../ Trzeba oddać im cześć /.../" - mówił.

Dr. Zygmunt Łupina, przewodniczący Komitetu, był ostatnim mówcą. "Niestety nie mogą stwierdzić, że obchodzimy uroczystość historyczną - obchodzimy uroczystość aktualną. Dziś musimy walczyć o niepodległość! Nie możemy stwierdzić, że Polska jest państwem suwerennym, że ma władzę powszechnie akceptowaną /.../".

Po Z. Łupinie wystąpił członek Komitetu, robotnik z LZNS Jan Bochra i odczytał projekt rezolucji:

Mieszkańcy m. Lublina i Lubelszczyzny uczestniczący w patriotycznej manifestacji z okazji Święta Niepodległości uchwalają:

1. Naród polski potępia dotychczasowe praktyki przesładowań za organizowanie i uczestnictwo w obchodach Święta Niepodległości. Winno ono mieć oficjalny narodowy charakter.
2. Ślady walk Polaków o niepodległość winny znaleźć się pod opieką władz i społeczeństwa niezależnie od orientacji politycznych walczących. Dotyczy to pomników, tablic, mogił, budynków itp. znajdujących się nie tylko w granicach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ale również poza nimi np. cmentarz orlą lwowski, Katyń, cmentarz na Roscie, mogiły żołnierzy i polityków w krajach

Europy Zachodniej i poza nią).

3. Walki Polaków o niepodległość winny znaleźć zgodne z prawdą oświetlenie w podręcznikach szkolnych i w wychowywaniu patriotycznym społeczeństwa oraz godne odzwierciedlenie w nazwach zakładów pracy, szkół, ulic, placów itp.
4. Zdając sobie sprawę, że walka o niepodległość to nie tylko historia lecz i nakaz chwili obecnej, mobilizujemy swe siły do walki o Samorządną Rzeczpospolitą. Będziemy organizować samorządy w zakładach pracy, instytucjach, placówkach oświatowych i kulturalnych. Walczyć będziemy o rzeczywiście demokratyczne wybory do rad narodowych i Sejmu.

Jesteśmy przekonani, że patriotyzm Polaków i rozwój Samorządnej Polski to warunki, bez których niemożliwe jest wyjście naszego kraju z obecnego kryzysu.

Zebrani przyjęli ją burzliwymi oklaskami, podobnie zresztą jak wszystkie przemówienia.

Po rezolucji został odczytany przez Przewodniczącego Komitetu apel poległych:

Wzywamy na wspólny z nami apel wszystkich, którzy budowali niepodległą Polskę i walczyli o jej byt i granice.

Wzywamy na apel wojów Mięszka i Chrobrego, rycerzy Krzywoustego, Łokietka, Jagiełły, Batorego, Żółkiewskiego i Sobieskiego, którzy poległi w walce o nasze granice na zachodzie, północy, wschodzie i południu.

Wzywamy do nas pracowitych rolników, skrzętnych mieszczan, wzywamy robotników i inżynierów, którzy swą pracą wznosili materialne fundamenty naszej Ojczyzny

Wzywamy kapitanów, uczonych, pisarzy, artystów, którzy w ciągu 10 wieków tworzyli i rozstawiali kulturę polską i nieśli ją często do krajów sąsiednich.

Wzywamy działaczy i nauczycieli Komisji Edukacji Narodowej, reformatorów Sejmu Wielkiego, twórców Konstytucji 3 Maja, którzy swą działalnością i myślą polityczną tworzyli pomost między starymi a nowymi czasami.

Wzywamy na apel żołnierzy naczelnika Kościuszki, generała Dąbrowskiego, księcia Józefa walczących o utrzymanie rozdzieranej przez sąsiadów Polski.

Wzywamy na wspólny z nami apel powstańców Listopada, Krakowa, Wiosny Ludów, Stycznia, którzy nigdy nie zwątpili w możliwość wybitcia się na niepodległość.

Niech staną z nami w jednym szeregu legionści, peowiaci i żołnierze Komendanta Piłsudskiego, orlą lwowskie, powstańcy Śląska i Wielkopolski, działacze plebiscytowi, mężowie stanu, którzy swą walką i działaniem wydobyli Polskę z mroków nocy porobiorowej i stawiali zręby II Rzeczypospolitej.

Wzywamy na apel żołnierzy Września.

Wzywamy do szeregów leśnych żołnierzy, którzy mimo straszliwej machiny terroru obu okupantów dawali świadectwo bohaterstwa i nieugiętej walki o Niepodległość.

Wzywamy do nas ze szczególną miłością dzieci i młodzież Szarych Szeregów.

Wzywamy do apelu żołnierzy różnych armii, którzy w walce o Polskę niepodległą zginęli na wielu frontach Zachodu, Północy, Południa i Wschodu.

Wzywamy na wspólny z nami apel żołnierzy i ludność cywilną Warszawy, którzy ginęli w bohaterskiej walce Powstania Warszawskiego na oczach Armii Czerwonej.

Niech przybędą na wspólny apel kapłani, którzy w ciężkich dla Narodu okresach nieśli słowa wiary, nadziei walczącym, a jakże często habi, sutanne zamieniali na mundur czy strój katorżnika, więźnia.

Wzywamy do nas jeńców i więźniów obozów, łagrow, obozów koncentracyjnych, obozów pracy na ziemiach polskich oraz obcych na zachodzie, wschodzie i Dalekim Wschodzie, którzy zginęli za to tylko, że byli Polakami.

Wzywamy obywateli polskich innych narodowości - Litwinów, Ukraińców, Żydów i innych, którzy ginęli wraz z Polakami w walce o Rzeczpospolitą wielu narodów.

Wzywamy do apelu żołnierzy podziemia, którzy w walce o niepodległą Polskę poległi już po zakończeniu wojny.

Niech staną na nasz apel i ci, którzy w walce o niepodległą i sprawiedliwą Rzeczpospolitą ginęli w Poznaniu, na Wybrzeżu, Radomiu i Ursusie.

Wzywamy Was wszystkich! - stańcie obok nas! - i podnieśmy głos w Pieśni apelu:

Boże coś Polskę...

Manifestację zakończono odśpiewaniem pieśni "Boże coś Polskę".

ZDZISŁAW BRADEL

ŻEGNAJ SCHABOSZCZAKU

Stoją ludzie w kolejkach po mięso. Kupują, co im łaskawie zaa lady kapnie. Zabijają się całymi nocami po kawatek habaniny i nawet nie wiedzą, że pewnego pięknego tygodnia może przestać istnieć w okolicach Lublina hodowla 4 tysięcy sztuk trzody chlewnej.

4 tys. świni to jest ok. 500 tys. kg mięsa, podrobów, kości itd. w ciągu roku. Czyli, że taka hodowla ma o 2 e d a ę pełne pokrycie na kartki ok. 20 tys. ludzi co miesiąc przez cały rok.

Żeby wyhodować tyle świni trzeba mieć paszę. Ziemiakami albo pszenicą nie da się ich karmić, bo cena skupu wynosi 110 zł za 1 kg żywca, to daje średnio ok. 14 tys. za świnię, a jej wykarwienie do 130 kg wagi ziemniakami lub pszenicą kosztuje albo tyle samo, albo więcej, bo taką paszę trzeba dziś kupić na wolnym rynku za horendalne ceny od rolnika.

Państwowe ceny są inne, ale skalkulowane idiotycznie i w żadnym przypadku nie odzwierciedlają cen środków produkcji w rolnictwie.

Hodowcy tych 4 tys. świni muszą kupić zatem pasze jak najtańsze, a równie treściwe co kartofel i pszenica. Kupują zatem odpady (wnętrzości) drobiowe w Zakładach Drobiarskich w Lublinie. Muszą tego kupić ok. 70 ton miesięcznie. A to już się optaca, bo 1 kg odpadów kosztuje od 80 groszy do 1,5 złotego. Takie karmienie świni (plus inna pasza) kosztuje ok. 9-11 tys. w cyklu hodowlanym.

Jeśliby zatem Zakłady Drobiarskie wstrzymały sprzedaż odpadów hodowcom z Wojewódzkiego Związku Hodowców i Producentów Trzody Chlewnej - to właśnie wtedy zlikwidują oni produkcję 4 tys. świni na rok. Sprzedadzą w ciągu tygodnia rąbanek po cenach wolnorynkowych, a klientów będą mieli mnóstwo. Potem przerzucą się na fasolę albo kapustę brukselkę. A na dodatek nikt rozsądny nie podejmie w okolicach Lublina chowu trzody i... żegnaj schaboszczaku i tak z rzadka widziany!

I właśnie w tym problem, że Zakłady Drobiarskie chcą sprzedaż odpadów dla hodowców świni - wstrzymać. I to już niedługo, bo od 1 stycznia 1982 r.!

Hodowcy trzody mówią, że gdyby nie interwencja Biuletynu Informacyjnego "Solidarność" w ubiegłym roku, to już od dawna nie sprzedawano by im tych odpadów. W tym roku cyrk zaczął się na nowo.

CUKIER JEST - REFORMY NIE MA

14 października br. w Urzędzie Rady Ministrów pod przewodnictwem min. Beki odbyło się zebranie, w którym uczestniczyli przewodniczący komisji do spraw reformy gospodarczej z wytypowanych przez URM około 100 zakładów z całego kraju. W tych zakładach centralne czynniki zarządzania postawiły pod znakiem zapytania przeprowadzenie autentycznej reformy gospodarczej, czyli utworzenie samorządu pracowniczego i przekształcenia przedsiębiorstwa w jednostkę samorządną, samodzielną, samofinansującą. Do dziś właściwie nie wiadomo, czym się kierowała Komisja d/s reformy gospodarczej przy URM w wyborze tych właśnie zakładów. Na zebraniu zaproponowano delegacjom projekt aktów normatywnych, które w ciągu trzech dni miały być przekonsultowane z załogami i zopiniowane na piśmie. W projekcie mówi się o utworzeniu obligatoryjnych zrzeseń niektórych zakładów pracy. W zreszcie miałyby wejść niektóre wybrane przez URM dotychczasowe zjednoczenia. Uczestniczył w tym spotkaniu również przedstawiciel PP "Cukrownie Lubelskie", jedynego przedsiębiorstwa z sieci cukrowniczej w kraju, które miałyby wejść w skład zreszienia! Czemu tak się stało? - do dziś nie wiadomo! Historia "podpadnięcia" lubelskiej cukrowni jest długa i z wielu względów zasługuje na uwagę, jako przykład jawnej kontrowersji przez władze wdrożenia w życie reformy gospodarczej.

Jak w wielu innych zakładach w okresie letnim ukonstytuował się w Cukrowni "Lublin" Komitet Założycielski samorządu pracowniczego, który niestety źle działał od samego początku. W tej sytuacji dyrektor powołał we wrześniu Komisję do spraw reformy gospodarczej. KZ "Solidarność" poparta tę inicjatywę pod warunkiem, iż Komisja będzie przygotowywała grunt pod powstanie właściwego samorządu pracowniczego w ścisłej konsultacji z załogą, i że komisja ta nie będzie mogła podejmować żadnych ostatecznych i wiążących decyzji. W skład komisji weszli długoletni pracownicy cukrowni o dobrej opinii w załozdze.

Pod jednym względem cukrownia lubelska jest dość nietypowym zakładem pracy i począwszy od sprzedawczki a skończywszy na dyrektorze, mówi wiceprzewodniczący KZ "Solidarność" wszyscy chcą reformy i przekształcenia zakładu w przedsiębiorstwo samorządne.

LUBLIN, 16. XI. 1981.

B

3

Dyrektor handlowy Zakładów Drobiarskich, p. Szubarga, twierdzi, że tym razem, to jest decyzja samorządu pracowniczego. Ale podczas rozmów z hodowcami trzody nikt z samorządu nie był obecny. I być nie mógł! Bo samorząd dopiero jest wybierany.

Odpady w zakładach są, i to różne. Hodowcy świni biorą 40 % jednego tylko rodzaju odpadów. Po długich rozmowach na początku listopada - z udziałem przedstawiciela Komisji d/s żywienia Zarządu Regionu i redakcji biuletynu (a także Urzędu Wojewódzkiego co się właściwie psu na budę zdało) dyrektor ustąpił na tyle, że do końca roku hodowcy kupują odpady jak dotąd, ale od 1 stycznia 1982 r. już nie 70 ton minimum, lecz 40. A reszta jak się zdarzy.

No to jasne, że i świni będą oni hodować ile się im zdarzy, czyli optaci. W czym tajemnica takich planów dyrekcji Zakładów Drobiarskich?

Otóż dyrektorzy twierdzą, że bardzo, ale to bardzo potrzebuje odpadów na paszę "Beutil" oraz hodowcy kaczek z ferm kontraktacyjnych i hodowcy lisów. Z "Beutilem" jest tak, że gdy świnią padnie to ją rolnik musi zekopać, bo "Beutil" nie jest łaskaw odebrać padliny. I zawsze tak było. Poza tym zamknął się importowy kranik i "Beutil" przeprosił się z rynkiem krajowym.

Hodowcy kaczek to jest sprawa bezdyskusyjna, ale są jeszcze hodowcy lisów. Dyr. Szubarga pogardliwie traktuje "świniarzy" bo "lisiarze" za te same odpady zapłacą nie 1,5 zł, ale nawet 10 zł za kilogram. I to zapłacą, gdy się tylko zakładom zechce podnieść cenę. A zrobią to na pewno od 1 stycznia.

Hodowcy trzody twierdzą, że tutaj kierownicy w zakładzie pracy mają własne hodowle lisów, że takie hodowle mają urzędnicy z Urzędu Wojewódzkiego i że tu rączka rączkę myje. A mają zakład przepatrzonej lepiej niż NIK.

Dyrektorowi Szubardze wyłożyli czarno na białym co, kto i jak kradnie w Zakładach Drobiarskich. Ani dyrektor, ani przedstawiciele Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" nie zaprzeczyli.

Odpady w Zakładach Drobiarskich to prawie nieistotna sprawa przy ilości produkcji, ale w sprzedaży odpadów

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Dano temu wyraz 15 października na zebraniu zakładowej Komisji d/s reformy gospodarczej, gdzie zdecydowanie przeciwstawiono się próbom ograniczenia samodzielności cukrowni przedstawionym w rządowym projekcie wprowadzenia zmian dotychczasowych przepisach normujących funkcjonowanie przedsiębiorstw państwowych w nowych warunkach. Na zebraniu postanowiono, że w sytuacji kiedy pod znakiem zapytania stoi przekształcenie cukrowni w przedsiębiorstwo państwowe, kiedy władze centralne w sposób szczególnie interpretują ustawę o przedsiębiorstwie państwowym, komisja rezygnuje w rozmowach z rządową komisją d/s reformy z pośrednictwa PP "Cukrownie Lubelskie". Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego. Tego dnia wystosowano telex do Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Oto jego fragment: "... niedopuszczalne są wszelkie działania zmierzające do ograniczenia samodzielności, samorządności, samofinansowania Cukrowni "Lublin". Stoimy na stanowisku, że należy natychmiast znieść obowiązek należania poszczególnych cukrowni do wszelkich struktur pośrednich. Struktury te muszą być jak najszybciej zlikwidowane". W ten oto sposób rozpoczął się ping pong telexowy między cukrownią a nieprzystępną machiną biurokratyczną.

Minister w sposób, aż zanadto znany nam z powojennej historii Polski zlekceważył cukrowników i do dziś milczy. Według niego wystarczyło, aby do cukrowni ktoś przedzwonił i uspokoił trochę niesfornych poddanych zjednoczenia. Tym kimś była pani Urban, upoważniona do tej rozmowy przez Komisję d/s reformy gospodarczej przy ministerstwie, o czym poinformowała swoich rozmówców, z przyczyn technicznych tylko ustnie. Zaniepokojona urzędnicza zapewniła, że to nieporozumienie, iż koncepcja zreszienia to tylko propozycja przedstawiona przecież do szerokiej konsultacji. Cukrownicy uspokojeni przez panią Urban, ale pomni formy owej konsultacji, nie mogli uznać tej rozmowy za liczącą się głos ze strony ministra.

"Dialog" z cukrownikami podjął nie minister, jakby należało się spodziewać, ale dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego Tadeusz Piasecki, który nadał do cukrowni 20 października telex o treści, krótko mówiąc, nieprawdziwej. Deklaruje się w nim jako gorący zwolennik reformy, a samo "zjednoczenie nie zamierza ograniczać samodzielności cukrowni", ale z drugiej strony obecnie trwa kampania cukrownicza i nie ma czasu na reformę, którą proponuje wdrożyć w życie, jak zapewnia,

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

DLACZEGO STRAJK?

Pracownicy placówek oświatowo-wychowawczych Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ "Solidarność" stoją przed decyzją podjęcia powszechnego strajku czynnego. Mimo ogólnej niechęci do niepokoju i napięć społecznych mimo przemęczenia i wyczerpania nerwowego wszystkich ludzi oraz mimo wrzasku w środkach masowego przekazu potępiającego decyzje ostateczne - nauczyciele wszystkich placówek Regionu decydują się na STRAJK, wierząc, że cały Region będzie solidarnie popierał postulaty Sekcji Oświaty i Wychowania złożone Wojewodzie Lubelskiemu dnia 13.XI br.

Każdy człowiek podejmując niepopularną wśród głodnego społeczeństwa decyzję strajku rozumie, że jest to decyzja **p r z e m y ś l a n a**, decyzja odwołująca się do środków ostatecznych.

Nie można pomówić nauczycieli o prywatę, o pilnowanie własnych spraw socjalno-bytowych, bo "20 postulatów złożonych Wojewodzie nie formułuje żądań własnych tej, bądź co bądź, materialnie zaniedbanej i upokorzonej od lat grupy zawodowej.

Robotnicy lubelscy w czasie lipcowego strajku rzucili hasło: "chcemy pracować!" Strajk nauczycieli Regionu Środkowo-Wschodniego trzeba rozumieć jako walkę, "żeby szkoła była szkołą!".

Traktowanie przez Władzę Administracyjną pracowników placówek oświatowo-wychowawczych jak bezmyślną, posłuszną i zaleknioną masę stanowi smutny przykład stosunków międzyludzkich w naszym kraju na przestrzeni z górą trzydziestu lat.

Teraz, po wstrząsie lipcowym i sierpniowym, który obudził Naród, nie pomogą już żadne deklaracje ludzi sprawujących władzę; nie zda egzaminu metoda usypiania wszystkich przez pokazywanie milionowych sum przeznaczonych w województwie na oświatę. Każdy widzi, że nic się nie zmieniło w stylu zarządzania, że po prostu nastąpił "uszywniony" okres przeczekania... Oto władza nie chce zbadać i ocenić rozmiaru spustoszenia oświaty. Władza nie chce wskazać odpowiedzialnych za ten stan upadku. Jeśli komuś z reprezentacji władzy zabrakło odporności psychicznej, następuje cicha podmiana, czyli zaplanowana "zmiana warty". I dalej rośnie mur sztywnej obojętności obliczony na realne przetrwanie naporu niepokornych.

Władza podejmowała wspólne rozmowy wokół wyznaczonych tematów, metodę prowadzenia rozmów można scharakteryzować cytatem z "Wesela" S. Wyspiańskiego: "słowo...słowo...słowo..." Miłe, kulturalne, okrągłe, kiedy trzeba - schlebające, kiedy trzeba - łagodnie karzące, po ojcowsku. Rozmowy trwały ... rok. Czas: ucieka niepowrotnie, a walka o reformę z a r z a d z a n i a oświaty jest dzisiaj trudniejsza niż przed rokiem.

Oto powody, dla których nauczyciele sięgają po ostateczność, po STRAJK, "ŻEBY SZKOŁA BYŁA SZKOŁĄ!"

- żeby NARÓD był jedynym właścicielem OŚWIATY: ustanowił prawo i wyznaczał drogi rozwoju
- żeby żadne polskie dziecko nie znalazło się poza szkołą
- żeby wartości moralne znalazły się w centrum troski o rozwój młodzieży
- żeby poziom nauczania był rzetelny i optymalny
- żeby żadna złotówka przeznaczona na oświatę nie została zmarnowana przez ludzi niekompetentnych i złej woli
- żeby samorządna i autonomiczna szkoła miała sprzymeriażenie w społecznej radzie oświaty i wychowania, w rodzicach i wielkich zakładach pracy.

Dlatego właśnie przystąpi do walki nauczyciel, kierowca i tokarz, rolnik, kolejarz i pocztowiec. Solidarni zwyciężą!

ZENOBIA KITCOWNA

BURSA...

Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ "Solidarność" w Lublinie otrzymała z bursy nr 3 (Lublin ul. Weteranów) pismo następującej treści:

Lublin 10.XI 81 r.

Wychowankowie tutejszej placówki wysuwają następujące żądania:

1. Demokratycznych wyborów samorządu.
2. Ciepłej wody rano i wieczorem.
3. Ogrzewania przez całą dobę.
4. Uzupelnienie braku kontaktów i oświetlenia
5. Punktualnego wydawania posiłków
6. Uregulowania sprawy dodatków: mydła, proszku, cukierków itp.
7. Zróżnicowanie posiłków i udostępnienie jadtospisów do kontroli młodzieży.

8. Higienicznego wydawania posiłków.

9. Zmiany stosunku wychowawców i wychowanków.

10. Nie szikanowania i wyciągania konsekwencji w stosunku do osób reprezentujących ogół bursy.

Zawiadamiamy, że przedstawiciele grupy protestacyjnej w dn. 12. XI 81 r. o godz. 15.00. organizują zebranie wszystkich mieszkańców bursy z udziałem dyrekcji i rady pedagogicznej, pracowników administracyjno-gospodarczych, przedstawicieli władz oświatowych INSSZ "Solidarność", oraz przedstawicieli szkół do których uczęszczamy.

W związku z wielokrotnym i bezskutecznym zwracaniem się do dyrekcji i rady pedagogicznej bursy, proklamowaliśmy głodową formę protestu w dn. 10.XI 81 r. polegającą na nie spożywaniu posiłków. O ile nasze sprawy nie zostaną załatwione w sposób zadowalający od dn. 17.XI 81 r. proklamujemy protest wszystkich wychowanków bursy polegający na nie opuszczaniu budynku bursy i nie spożywaniu posiłków.

Przedstawiciele wychowanków bursy:

Ewa Powoża
Izabela Zagórska
Joanna Dejko
Roman Sprawka
Bożena Kwasińska

Otrzymują:

1. Dyrekcja Bursy Szkolnictwa Zawodowego nr 3 w Lublinie
2. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Lublinie
3. Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ "Solidarność"
4. NSZZ RI "Solidarność" w Lublinie
5. Dyrekcja szkół PSB, ZSS
6. Komisje Zakładowe NSZZ "Solidarność" w wyżej wymienionych szkołach.

Konflikt w bursie zaognił się już w czerwcu. Na wszelkie interwencje z zewnątrz dyrekcja bursy reagowała wrogo. Kuratorium udawało, że nie ma sprawy. Tylko młodzież była innego zdania. Zresztą nie tylko młodzież, bo na przykład "Solidarność" nauczycielska również, ale to już zagadnienie oddzielne. W każdym bądź razie przed zacytowaniem następnego dokumentu warto przypomnieć, że do 12 listopada wszystkiemu winna była młodzież i tzw. warunki obiektywne. Ale czytamy:

1. W bursie zostaną przeprowadzone przez młodzież wybory samorządu bursy (termin do 15 grudnia br.) Regulamin wyborów i regulamin pracy samorządu zostaną przygotowane przez wychowanków (po konsultacji z radą pedagogiczną) i przyjęte w głosowaniu przez walne zebranie wychowanków bursy. Do czasu wyborów samorządu jego rolę będzie pełnił grupa protestacyjna w składzie jak poniżej.
2. Dyrekcja zapewnia wychowankom ciepłą wodę dwa razy dziennie po dwie godziny (6 do 8 i 20 do 22) przez okres do 15 grudnia, a od 1 XII przez całą dobę (z sieci miejskiej).
3. Dyrekcja zapewnia ogrzewanie pomieszczeń bursy zgodnie z normami przewidzianymi przepisami; w przypadku niemożliwości obiektywnej realizacji tego uzgodnienia zastosuje odpowiednie przepisy.
4. Dyrekcja bursy wystąpi natychmiast o zmianę instalacji elektrycznej. Od zaraz będą montowane gniazdka w salach po sprawdzeniu możliwości obciążenia sieci przez rzeczoznawcę SEP. O biegu spraw na bieżąco będzie informowany samorząd bursy.
5. Posiłki będą wydawane: śniadania: godz. 6.30 do 8, obiad: 12.30 do 16, kolacja 19 do 20.30 - w dni nauki w dni wolne jak dotychczas w niedziele. Obrusy będą wymieniane na bieżąco w miarę potrzeb. Dyrekcja będzie zalegała o nakrycie stołów szkłem, będą stałe czynne obie stołówki. Dyżurni stołówek będą nadzorować, aby posiłki były spożywane kulturalnie, a sprzęt nie ulegał celowemu zniszczeniu. Regularnie będzie wywieszany jadospis z gramaturą. Samorząd bursy ma prawo kontroli jakości i ilości wydawanych posiłków.
6. Młodzież będzie otrzymywała począwszy od 11 listopada proszek do prania, mydło, czekoladę i cukierki według norm krajowych (na podstawie wyjaśnienia przedstawiciela KOiW). Przy odbiorze cukierków z hurtowni będzie obecny przedstawiciel samorządu. Grupa VII otrzyma za październik 12 kilogramów właściwych cukierków w terminie do 30 listopada br.
7. Dyrekcja bursy i przedstawiciele KOiW zapewniają, iż:
 1. Członkowie grupy protestacyjnej i wychowankowie ją wspomagający nie poniosą z racji protestu żadnych konsekwencji
 2. Wychowawcy i inni pracownicy bursy dający wsparcie słusznemu protestowi młodzieży nie poniosą również w związku z tym żadnych konsekwencji

Lublin dnia 12.XI 1981

Podpisy

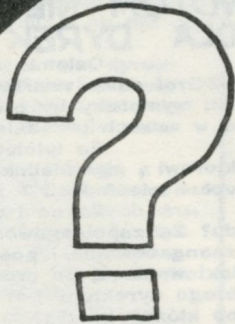
ZDZISŁAW BRACIŁ

...?!

Trzeba także ujawniać motywy fałszerstwa - przez oszustwo dotrzeć do oszustwa tj. zgodnie z naczelną dewizą historii - dotrzeć do człowieka.

M. Bloch: Pochwała historii czyli o zawodzie historii.

ANTI-SOWIETYZM



Na IV Plenum KC PZPR padło, między innymi oskarżenie, że członkowie NSZZ "Solidarność" "rozwijają jętrzycką kampanię przeciw stosunkom polsko-radzieckim pod hasłem odkłamywania historii". Zarzut ten nie jest czymś nowym. Wielokrotnie zarzucano "Solidarność", że działa za pomocą oszustwa, szkalowania, potwarzy, obelg i innych temu podobnych chwytów. Tłumaczyć perfidię i bezzasadność tych zarzutów nie jest moim zamiarem, wszyscy o tym wiemy i wiemy kto faktycznie używa tego rodzaju chwytów wzbogacając to jeszcze elementami kabaretowymi. Ostatecznie naszych antagonistów nigdy jak dotąd nie było stać na konstruktywną i rzeczową argumentację więc też inwektywy i wymysły musiały za owe argumenty starczyć.

Jeżeli chodzi o meritum sprawy to problem polega na znalezieniu granicy pomiędzy odkłamywaniem historii a "jątrzeniem". Wielka szkoda, że nie podano na tym Plenum definicji obu tych określeń - można by wtedy próbować wyznaczyć tę granicę. Celowo użyłem określenia próbować bo tego w sposób obiektywny wyznaczyć nie można. Zawsze będzie to zależne od aktualnej sytuacji politycznej, układu sojuszy kto jest aktualnie rządzający ekipy i spraw które ta ekipa chce przeforsować i od wielu podobnych czynników. Granicy takiej nigdy nie uda się określić w sposób uczciwy. Tak postawiony problem po prostu nie istnieje, jest tylko chwytym propagandowym - obliczonym nie na ewentualną dyskusję a jedynie na zastraszenie maluczkich.

Jest rzeczą oczywistą, że poszczególny fakt historyczny można interpretować w różnoraki sposób, ale przecież jest czystym nonsensem próba wymyślenia czegoś z historii, traktowanie pewnych zdarzeń jako niebyte. Przecież społeczeństwo wie o tych sprawach, a więc nie można w nieskończoność powielać permanentnie dotąd stosowanej zasady polegającej na dopasowywaniu według prawidła łoża Prokrusta istniejącej rzeczywistości do wymyślonej doktryny.

Niechłubna działalność Komunistycznej Partii Polski, układ Ribbentrop-Mołotow i uderzenie wojsk ZSRR na Polskę we wrześniu 1939 roku doprowadzające w efekcie do IV rozbioru Polski; zbrodnia katyńska analogiczna w swej istocie do "AB - Aktion" (sympatyczna jest zbieżność dat - odnośnie Katynia, notatki i pamiętki polskiej inteligencji tam zgromadzonej urywają się w maju 1940 roku, zaś akcja AB trwała od maja 1940 roku!) stalinowski terror; "wybory" na Ukrainie i Białorusi w listopadzie 1940 roku; mordowanie żołnierzy Armii Krajowej; kolaboracja organów Urzędu Bezpieczeństwa z hitlerowskimi zbrodniarzami wojennymi w latach 50-tych i wiele, wiele podobnych spraw nie jest wymysłem maniackalnego anty-sowietyzmu ale są obiektywnymi faktami historycznymi. My naprawdę o nich wiemy, spisane były przecież "czyny i rozmowy". Trzeba te sprawy wreszcie nazwać po imieniu, co najwyżej można próbować je usprawiedliwiać innymi faktami - również obiektywnie istniejącymi.

Tako jest filozofia dziejów i naprawdę nic na to nie poradzimy. Życie i tak nas ciągle zaskakuje czymś nowym, po co mamy się jeszcze zadziwiać czymś co jest oczywiste i co było dawno temu już opisane. Pisali o tym Tucydides, Machiawelli i wielu, wielu innych. De Gaulle powiedział, że w polityce nie ma przyjaźni, są tylko interesy - w świetle powyższego nawet pamięć osformułowania: "nikakoj Polski nikakda nie budiet" nie nadwyręży braterskich stosunków Polski i ZSRR - wszak najważniejsze są interesy.

"Z nieznośności czasów minionych wyływa nieuchronnie niezrozumienie teraźniejszości. Ale również daremne będą zapewne próby zrozumienia przeszłości, je-

żeli się nie wie nic o dniu dzisiejszym" - tak o tym podstawowym dla nas wszystkich problemie pisał Marc Bloch. Ale koniecznym do tego warunkiem jest możliwość zapoznania się z całą przeszłością i z całą teraźniejszością. Tylko wtedy będziemy w stanie zrozumieć subtelności i okrucieństwa Polityki i Historii, uchwycić filozofię tych pojęć. Jak dotąd to te niuanse wychwytyjemy instynktem, jakąś intuicją i zdeje to egzamin. Całkiem rozsądnie poruszamy się po tym bagnie. Podświadomie wiedząc, że inna jest optyka serca i inna optyka rozumu. Nie spotkałem się nigdzie z hasłami rewanzu - jedyne rewindykacje jakich społeczeństwo żąda tyczą sfery moralnej, chodzi o elementarne poczucie sprawiedliwości. Ta sprawiedliwość należy się tak ludziom skrzywdzonym, jak nam wszystkim, całemu społeczeństwu. Należy i musimy to wyegzekwować. "Racja stanu" pojawiać się może jedynie przy interpretacji poszczególnych faktów, ale o tych faktach musimy się dowiedzieć. Przed wojną były w Polsce szkoły historyczne toczące pomiędzy sobą także interpretacyjne boje i właśnie wtedy można było mówić o uprawianiu Historii, a nie jak dotąd - apologetyki ustroju. Szkół historycznych może i powinno być wiele, ale Historia jest jedna.

Sądzę, że najwyższy już czas aby powalili rusztowania podtrzymujące wizerunki wspaniałych potiomki-nowskich ogrodów. Zobaczymy to wszystko takim, jakim to jest. Jeżeli to będzie władza ludzka, ludzką też będzie miała twarz, ludzkie przywory i śmieszności. (może przesłaną nas wtedy bulwersować różnego rodzaju rysunki i karykatury). Ludzkie też będą dramaty i tragedie. Tylko despotyzm jest wrogiem uśmiechu i nie przyjmuje innego siebie wizerunku niż ten oficjalny. I pamiętajmy, że gwarantem zrealizowania tych słusznych postulatów jesteśmy my sami.

Stanisław Borańczak pisał w jednym ze swoich wierszy "że nie należy winić o wszystko co się stało nikogo z wyjątkiem mnie" - tak jak w jakiejś drobnostce części uczestniczyliśmy w upadku, tak teraz każdy z nas powinien uczestniczyć w restytuowaniu. W tym procesie musimy się opierać na czymś co jest stałe, niezmienne, na czymś co nie "fliknie nam Koziołka" przy byle wstrząsie (oby ich było jak najmniej), a to stworzyć można właśnie na bazie obiektywnej prawdy.

Oczywiście człowiek operującego czy interpretującego te fakty obowiązują pewne zasady postępowania, jakaś etyka zawodowa. "Na pewno należy założyć, że w warunkach koniecznej po temu swobody myśli od zewnątrz i od wewnątrz naszego umysłu, nie wolno świadomie, podkreślam to słowo, mówić nieprawdy [...] obowiązują nas wszystkich poszukiwanie prawdy". To słowa B. Leśnodorskiego.

Niestety cała historia po 1918 roku jest świadomie fałszowana. Nie licząc wydawnictw zagranicznych, w Polsce prawdę można było podać jedynie w bardzo zawoławanej formie i nader rzadko się to udawało. Mieśliśmy oczywiście szczerne hasła oświaty dla każdego z tym tylko, że w programach tejsze oświaty chodziło o zamknięcie umysłów w jednoaspektowym, jednokolorowym i wypaczonym schemacie. Jedynie przy takim modelu edukacji produkującym cyklopów XX wieku można było liczyć na społeczny konformizm, posłuszeństwo i pokorę.

O to, że stosunki polsko-radzieckie w świadomości społecznej są takie a nie inne należy winić partię i jej politykę bezkrytycznej apoteozy, gloryfikacji wszystkich bez wyjątku dokonań ZSRR i jego przywódców. Odbywało się to zawsze kosztem naszej dumy narodowej, ideałów i negacją tysiącletniej tradycji Kultury polskiej. Zbyt wiele nagromdziło się w społeczeństwie żalów i goryczy aby mogło nie wybuchnąć. Podziwiałem raczej należy, że reakcja społeczeństwa jest tak wyważona i rozsądna. Ale ten element kultury politycznej jest zastęga całego społeczeństwa, a nie władz.

Zbyt często przydawano przymiotnik "socjalistyczny", "komunistyczny" do rzeczy, które później okazywały się kłamstwem, bezprawiem i drabstwem. Społeczeństwo nie ufa takim zlepkom. Nie należy nas straszyc i zmuszać do ich pokochania, a raczej publicznie ukarać ludzi, którzy do takiej sytuacji doprowadzili. Może dopiero wtedy przestaniemy robić z siebie samych jeża. Należałoby stworzyć zupełnie nowy słownik pojęć politycznych Anno Domini 1980, w którym takie słowa jak Polska, prawda, sprawiedliwość ect. znaczyłyby tylko to co znaczą one powinny i nic więcej. I na Boga - mniej przymiotników!

Sprawa nowego słownika jest bardzo istotna, bo jak dotąd to używając analogii bridżowej każda ze stron gra inną konwencję a na dodatek niektórzy mają znaczone karty. Jeżeli mamy mieć jakieś wyniki musimy stworzyć uniwersalny "wspólny jezyk" Zaś przy wyznaczeniu tego języka za bazę przyjmijmy tę najprostszą - wsparta o praktykę. Wiele problemów przestanie istnieć, bo okaże się, że były to problemy urojone.

CUKIER JEST...

C.D. ZE STR.3

po konsultacji ze związkami zawodowymi, na prima aprilis przyszłego roku, Piasecki "zaleca" aby do tego czasu zostały opracowane przez zakładowe komisje propozycje, co do przyszłości przemysłu cukrowniczego. Sugeruje po prostu nieuznanie przez władze cukrowni jako przedsiębiorstwa. (W wywiadzie, jakiego udzielił 22 października "Sztandarowi Ludu" zastępca Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Jan Załęski, stwierdza się już wprost, iż władze proponują utworzenie w ramach resortu 7 obligacyjnych zrzeszeń. Jednym z takich zrzeszeń ma być ZPC) Na zakończenie szef zjednoczenia pouczył cukrowników, aby wzięli się lepiej do roboty, bo słabe przecież mają wyniki, co jest niezgodne z prawdą, gdyż lubelska cukrownia przekroczyła średnią planową. W tej sprawie odbyłem z nim krótką rozmowę telefoniczną, w trakcie której szef zjednoczenia stwierdził, iż wyniki pracy cukrowni lubelskiej polepszyły się dopiero po jego teleksie, ponadto dodał, że w porównaniu z innymi zakładami zjednoczenia właśnie ta cukrownia osiąga mniejsze wyniki, co również niezgodne jest z prawdą.

Natychmiast w imieniu załogi, KZ PZPR, POP, KZ "Solidarność", KZ ZSMP wystosowano teleks do Piaseckiego, w którym cukrownicy wyrażają "stanowcze oburzenie i protest przeciwko beznamiętnej, obraźliwej i w sumie krzywdzącej ocenie" ich pracy w okresie tegorocznej kampanii. "Treść przesłanego nam teleksu w dniu 22 X 1981 r. przez dyr. Piaseckiego - czytamy dalej - załoga odczytała jako metodę zastraszenia i zamknięcia jej ust w okresie dyskusji nad reformą gospodarczą, informując nas ponadto o odłożeniu terminu jej realizacji do 1.IV 1982 r. bez konsultacji z załogami. Opinia dyrektora ZPC o założeniu "przez wszystkie elementarne zasady demokracji i ludowładztwa w państwie socjalistycznym". Cukrownicy zażądali "odwołania nieuzasadnionych zarzutów i przyjazdu władz celem wyjaśnienia zaistniałego sporu". Teleks nadano 24 października.

Piasecki w przerwie między korespondencją przybywa następnego dnia z wizytą do cukrowni. Na moją wątpliwość, wyrażoną w telefonicznej rozmowie, czy niedziela była odpowiednim dniem na wizytę w zakładzie, dyrektor odpowiedział, iż w ogóle ma w zwyczaju właśnie w niedzielę odwiedzać podległe zjednoczenia cukrownie. Nie szkodzi, że spotkał się z małym gremium pracowników - w niedzielę nie było na przykład członków KZ "Solidarność" czy KZ PZPR. W trakcie spotkania próbował złagodzić treść swojego teleksu, bo właściwie ostatnio wyniki w produkcji się polepszyły dość znacznie. Tu już otwarcie padła sprawa o obligacyjnych zrzeszeniach, w czym, niewątpliwie ku zadowoleniu milczącego ministra, zgodził się ze swoim szefem Załęskim.

W uzupełnieniu niejako do swojej wizyty w cukrowni Piasecki nadesłał kolejny teleks. Mowa w nim że rzeczywiście cukrownia od 21 października poprawiła wyniki. Ponownie zadeklarował się jako zwolennik reformy, dlatego skierował do swoich niewdzięcznych poddanych parę gorzkich słów: "... sformułowania zawarte w Waszym teleksie z dnia 24.10 br. wynikają z niezrozumienia i interpretacji niemieszczącej się w moich intencjach, zawartych w teleksie zjednoczenia." Nie debatując nad skomplikowanym sposobem wystawiania się pana Piaseckiego, pragnę dorzucić, iż we wspomnianej już rozmowie podobne słowa padły i pod moim adresem.

Kolejnym dokumentem tej długiej korespondencji jest teleks z 28. października adresowany do Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej od KZ "Solidarność" (pełna jego treść została zamieszczona w 123 numerze "Informatora"). KZ stanowczo przeciwstawia się próbom włączenia PP "Cukrownie Lubelskie" do obligacyjnych zrzeszeń co jest ewidentną próbą zachowania starych skompromitowanych struktur, i że tego typu działanie zwiększa napięcie społeczne. W zakończeniu czytamy, "że dla obrony samodzielności, samorządności i samofinansowania Cukrowni "Lublin" użyjemy wszystkich statutowo dostępnych środków ze strajkiem włącznie."

10 listopada KZ wystosowała również teleks do Sejmu, w którym zawiadamia z oburzeniem, iż "projekt utworzenia obligacyjnych zrzeszeń przedsiębiorstw przedstawiony przez Komisję d/s reformy gospodarczej przy Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej nie był konsultowany z przedstawicielami załóg pracowników i jest sprzeczny z dotychczasowymi ustaleniami poczynionymi w ramach konsultacji."

Następnego dnia list o podobnej treści wystosowali do Sejmu przedstawiciele Regionalnej Komisji Pracowników Przemysłu Cukrowniczego NSZZ "Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego.

Po tej długiej historii (i chyba nie zakończonej) nasuwa się jedna zasadnicza refleksja. Poczynania władz wobec Cukrowni "Lublin" to nic innego jak próba niedopu-

szczenia do powstania samorządu pracowniczego skoro poddaje się pod wątpliwość, czy rzeczywiście lubelska cukrownia jest przedsiębiorstwem. Kiedy jednak, odpukać, dojdzie do strajku w cukrowni propaganda rządowa okrzyknie "Solidarność" siłą kontrującą wdrażanie reformy i tylko "Solidarność" będzie odpowiedzialna za ewentualny strajk w tak przecież ważnym przedsiębiorstwie... a jednak: przedsiębiorstwie.

KRZYSZTOF SAWICKI

**VOTUM NIEUFNOŚCI
DLA DYREKTORA LZGraf-u**

Ostatnie tygodnie przynoszą dyrektorowi LZGraf same zmartwienia chociaż kieruje on zakładem 15 lat; wystarczy by przywiązać się do stanowiska, do ludzi, a w murach przedsiębiorstwa poczuć się, jak na własnym.

Za tydzień pracą załoga wyszykowała dyrektorowi, mgr Malinkowi, zapłatę w postaci referendum o votum nieufności.

Za co i dlaczego? - Czy za zasługi dla zakładu? Za zapobiegliwość, gospodarność? Czy za osobiste zaangażowanie i poświęcenie? A może załoga stawiając taki wniosek, po prostu warcholi? Może chce zgębnić dobrego dyrektora? A może to "Solidarność" rozrabia, no, bo któżby inny?

Otóż czasy nastały takie, że gdy załoga traci zaufanie do dyrektora - nie wywozi go na tacze lecz przeprowadza referendum. Dyrektor ma szansę wygrać je. Ale dobremu szefowi nie robi się referendum, chyba że by udowodnić, w absolutnie demokratycznej formie, że załoga chce właśnie tego i tylko tego dyrektora. Dobry szef nie boi się referendum, ale dyrektor Malinek jest mocno niespokojony o swoją przyszłość. I wcale mu się nie dziwi, Nastroje załogi nie sprzyjają dobremu samopoczuciu.

Część piętnaście lat siedzieli cicho i dopiero teraz powiedzieli panu dyrektorowi - stop. Aż musiał zacząć liczyć się czas na przed "Sierpniem" i po "Sierpniu", że by w LZGraf zbuntowano się przeciwko swojemu rządcy.

30 października, na ogólnym zebraniu załogi, pracownicy LZGraf dowiedzieli się, jak to ich dyrektor bez konsultacji z załogą, mało tego, bez jej wiedzy - rozkrada zakład, by wyposażyć jakąś nową drukarnię. Dyrektor zapewne bezwiednie podał swoim pracownikom drugi przepis - mianowicie na to, jak powinien działać, by pracownicy zaczęli tracić do niego zaufanie.

Ale sprawa z "tajną drukarnią" jedynie przeżyła szale. Wcześniej był tamstrajkowy "Sztandar Ludu" wydrukowany podczas "Dni bez prasy" dzięki zapobiegliwości i posłusznemu wykonywaniu poleceń "góry" przez dyrektora Malinka. Na próżno załoga żądała od dyrektora ujawnienia miejsca druku. Wykrętnie obiecał, że wyjaśni sekret, ale do dzisiaj nie wywiązał się z przyrzeczenia. "To był pierwszy solidny gwóźdź do trumny, a "tajną drukarnią" to już zaisnął sobie pętlę na szyi" - mówią pracownicy LZGraf.

Gdyby jednak załoga kochała dyrektora, wybaczyłaby mu i ten "gwóźdź, i tę "pętlę". Gdyby wierzyła, że się zmieni, Ale nie wierzy. "Nikt nie ma takiej gwarancji - mówią, że dyrektor zacznie działać inaczej, to znaczy dla naszego dobra, a przede wszystkim wspólnie z nami. Poderwanego autorytetu nie daje się tak szybko naprawić."

A naczelny podrywał swój autorytet latami. Pretensje, żale, nie załatwione problemy, nigdy nie wypowiedziane przez pracowników głośno, tylko pokątnie, między sobą, nawarstwiały się. Nie mówili o nich głośno, bo bali się szykan, usunięcia z pracy. Bali się dyrektora Malinka, "Zastraszona załoga" - mówią o sobie. Tak zastraszone, że chociaż wiadomo już, że referendum się odbędzie, boją się nadal. Nie chcą, by publikować ich nazwiska przy wypowiedziach, bo "Malinek należy do tego typu ludzi, że nie zawahałby się zniszczyć każdego kto ośmielił się mu przeciwstawić", bo dyrektor potrafi powiedzieć pracownikowi: "Pan jest jedną nogą poza zakładem", albo: "Jak się pani nie podoba, to może pani odejść, każda z ulicy przyjdzie na pani miejsce". Gdy tylko chciał któregoś z pracowników ośmieszyć, potrafił podczas ogólnego zebrania wyciągnąć jego osobiste sprawy.

Niewiele jest ludzi w tym zakładzie, których by w jakiś sposób nie obraził. Pracownicy twierdzą, że krzyczał, mieszał ludzi z błotem, gnębił a nade wszystko uwielbiał plotki i podburzenie. I właśnie tego aroganckiego, często ordynarnego, zamordystycznego sposobu obchodzenia się ze współpracownikami ludzie nie potrafią mu wybaczyć. Najbardziej za to go tak nie noszą.

W LZGraf nazywają dyrektora Malinka znieważonym dyrektorem, tyranem, nietykalnym, człowiekiem bez ambicji, partyjnym dyrektorem tzn. postawionym przez Komitet, plotkarzem, burzycielem... a i o jego moralności nie najlepiej się wypowiadają. Mówią, że: "otoczył się zausznikami. Ma taką grupę ludzi, która za przemie i nagrody znosi mu wszystkie plotki".

Nie odbierają mu też zasług. "Owszem, śród-

BURZA W "AGROMECIE"

ki produkcji w zakładzie zostały zwiększone, dla terenu dużo zrobił, ale jakimi sposobami? - Przez znajomości, układy - a to pojechał do wojewody, a to innym razem telefonował do sekretarza KW, a to konszachty z dyrektorami Zjednoczenia. A potem w Zjednoczeniu mówiono, że wszystkim się pcha do Lublina, bo dyrektor pije koniaki". Tymczasem w Polsce układy skończyły się - "ten kto będzie bez układów, załatwi wszystko szybciej niż ten z układami i co wtedy zrobi nasz dyrektor; członkowie o starych, zycznawkach? Ciężko mu się będzie odnowić. Tu trzeba współdziałania z podwładnymi, a on nie potrafi. Nie wytrzyma nowych metod pracy".

Załoga jest wyraźnie zmęczona swoim dyrektorem. Mają go serdecznie dosyć. "Jak odejdzie będziemy lepiej pracować" - mówią. Nie wyobrażają sobie, żeby był dalej dyrektorem mimo, że nie ma jeszcze wyników referendów.

Są pracownicy w LZGraf, którzy pracują z dyrektorem Malinkiem 15 lat i przyglądają się od dawna jego poczynaniom. Pamiętają bałe na otwarcie nowych drukarni. Bałe za pieniądze z kosztów organizacyjnych. Wyjazdy dyrektora za granicę, jako fachowca od umaszynowania. Przedsiębiorstwo grube pieniądze na tym traciło, bo Zjednoczenie obciążało je kosztami za wyjazdy.

Pamiętają czteroletni, kapitalny remont nowej ośmioletniej drukarni przy ul. Unickiej. Za kilka milionów złotych. Pamiętają dziwne historie z malarzami, którzy jak doszli do końca budynku, to zaczęli od początku. Pamiętają także modernizację zakładu za następne miliony. Modernizację tego, co przez 4 lata remontowano.

Drukarze zżymają się na wspomnienie Zakładowego Centrum Wczasowego w Kaniwołi, który zakupił dyrektor. Wtedy konsultował takie przedsięwzięcie z załogą. Zawiózł nawet pracowników autokarem do Kaniwołi. Ludziom nie przypadł do gustu ośrodek, ale dyrektor zrobił zebranie, wyzwał pracowników od ptasich mózdków, groził zwolnieniem z pracy i - zgodzili się. Dyrektor kupił posiadłość za kolejny milion. Budynek na niej stojący wymagał gruntownego remontu. Wyremontował. A ludzie nie chcą tam jeździć.

Nowe problemy pojawiły się, gdy powstała "Solidarność" i, nie daj Boże, strajk się zdarzył. Obojętnie musieli być sporządzona lista z nazwiskami strajkujących, albo nie strajkujących. Wolne soboty przez długi czas były problemem nie do przyjęcia. "Śliny brakło, żeby mu wytłumaczyć, że "Solidarność" wywalczyła wolne soboty i żąda ich wprowadzenia. Za nic nie chciał ustąpić".

Naczelny nie przysporzył sobie popularności ślepym wykonywaniem poleceń "góry". Takie właśnie działanie doprowadziło go do referendum. Robił to co mu kazano. "Gdyby nasz dyrektor dostał polecenie: Podpaść drukarnię, to by podpaść?" - pytają pracownicy.

Referendum w LZGraf ustalono na 18 listopada. Samorząd Pracowniczy LZGraf przesądził o tym zdecydowanie. Będzie ono dotyczyło tylko osoby dyrektora naczelnego. Sprawą rozpatrzenia zarzutów kierowanych pod adresem zastępców dyrektora przekazano Radzie Pracowniczej.

Partia próbowała bronić naczelnego. Bezskutecznie jednak. Decyzji o referendum nie zatrzymał sekretarz POP PZPR podarciem listy z podpisami pracowników żądających przeprowadzenia referendum. Nie pomógł apel POP PZPR poparty przez Egzekutywę POP PZPR, Komitet Zakładowy SD, Radę Zakładową NSZZ Pracowników Poligrafii, skierowany do załogi, "o zachowanie rozwagi, rozsądną ocenę, spojrzenie z troską na interesy przedsiębiorstwa i załogi". Tym bardziej nie pomoże wyzwanie przewodniczącego Rady Pracowniczej LZGraf przez Egzekutywę POP PZPR i domaganie się uczestniczenia, w charakterze obserwatorów, wszystkich organizacji społeczno-politycznych zakładu podczas liczenia głosów. Egzekutywa obawia się sfalszowania wyników referendum. Nie pomoże też próżne domaganie się egzekutywy ujawnienia treści kartek do głosowania.

Dyrektorowi pozostało oczekiwanie na wyniki. A przecież Rada Pracownicza mogła postąpić tak, jak Rada Pracownicza "Domu Słowa Polskiego" w Warszawie, która nie precyzowała zarzutów w stosunku do dyrektora Gadomskiego i nie "bawiła" się w referendum. Korzystając zgodnie z art. 34 pkt 1 Ustawy o przedsiębiorstwach państwowych, art 1 pkt 2,3 Ustawy o samorządzie załogi i Uchwały Samorządu DSP, z suwerennego prawa do powoływania i odwoływania dyrektora postanowiła odwołać Gadomskiego ze stanowiska dyrektora zakładu.

Rada Pracownicza LZGraf postanowiła natomiast dać swojemu dyrektorowi szansę. Gdyby jednak przed referendum dyrektor Malinek przyznał się, że nie powinien dłużej zostawać dyrektorem, bo się do tego już nie nadaje - referendum i tak się odbędzie. Tym razem załoga będzie decydowała, czy dyrektor Malinek zostanie nadal dyrektorem, czy też nie.

EWA KOWALSKA

(tekst autoryzowany)

Oto pytanie od roku wywołujące prawdziwą burzę w lubelskim "Agromecie" - Czy można pozwolić sobie na wstrzymanie postępu technicznego w rolnictwie? Pracownicy Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Maszyn Rolniczych w Lublinie twierdzą, że byłby to cios w rolnictwo. Zaś lubelski OBR - jedyny we wschodniej Polsce - gwarantuje, ich zdaniem, unowocześnienie wsi. Ale ich opinie stoją w sprzeczności z postulatem załogi FMR "Agromet" z lipca 1980 r., domagającej się wówczas likwidacji OBR. Ponoć trudno dziś ustalić autora tego postulatu.

Groźba likwidacji ośrodka wisi nad nim od roku. Podobno ukonkretnić się ma wraz z powołaniem samorządu w fabryce. Dyrekcja "Agrometu" twierdzi, że taka decyzja byłaby najrozsądniejsza.

Rezultat jest taki, że od pewnego czasu prototypownia OBR zamiast zajmować się budowaniem nowych konstrukcji rolniczych, wykonuje na zlecenie dyrekcji część produkcji seryjnej. Plany, zdaniem konstruktorów, przewidują stałe wykorzystanie warsztatów OBR do tej produkcji. Jest to na zasadzie - Murzyn zrobił swoje i może odejść, gdyż "Agromet" wykonuje to, co zaprojektował w poprzednich latach OBR. Wystarczy tej produkcji - np. maszyny, wały przegubowe - na długo.

W tym czasie konstruktorzy w zredukowanym składzie, pozbawieni warsztatów mogą "odpocząć" wcieleń w strukturę fabryki. Przez te lata więc nie wypróbowali praktycznie nowych konstrukcji, bo nie będą mogli zbudować ich prototypów. Gdy przyjdzie czas na unowocześnienie produkcji, trzeba będzie tworzyć OBR na nowo. Będzie już wtedy za późno, znów będziemy w tyle z postępem, twierdzą konstruktorzy.

W "Agromecie" nie tylko dyrekcja obawia się, że samodzielny OBR obniży wskaźniki ekonomiczne fabryki. Także KZ NSZZ "Solidarność" nie wykazuje entuzjazmu wobec projektów zachowania OBR jako placówki niezależnej od fabryki.

Konstruktorzy mają dziesiątki argumentów za wielką potrzebą i przydatnością ich prac dla rozwoju rolnictwa. Wykazują, że dotąd przynosili zyski "Agrometowi" i że przyniosą ich więcej także dla całego rolnictwa, zwłaszcza gdy będą działali w pełni samorządnie. Inaczej splejtują, i to jest ich własne ryzyko. Ale ich głosy nie brzmią przekonująco w zakładzie. Czekają zatem na decyzje samorządu fabrycznego sądząc, że nie tylko ciasno pojmowane potrzeby doraźne rolnictwa, ale i jego dalsza perspektywa zostanie wzięta pod uwagę.

Rozumowanie konstruktorów z OBR można tak streścić: biednemu wydaje się, że nie stać go na unowocześnienie produkcji, gdy zaś nie wygrzebuje się z biedy, zaczyna, mądry po szkodzie, rozumieć, że zgubił go zacołanie. Twierdzą też, że zamiast ograniczać im samodzielność i badania naukowe, oraz skazywać na produkcję seryjną, znikomą przecież w skromnych doświadczeniach warsztatach, lepiej byłoby rozliczyć tych, co nie potrafili dotąd, uruchomić produkcji w nowo wybudowanych halach "Agrometu" na Wrotkowie. Argumentują, że OBR powinien być wyzwolony z dotychczasowego nakazowego systemu ogólnego, lansowanego przez dyrekcję (stać straty - np. nieudana prasa do siana). Ten system omalże nie doprowadził do zakupu idiotycznej licencji, przed czym OBR uchronił fabrykę. Zaś w nowym układzie Ośrodek potrafiłby szybko opracować do produkcji np. małe ciągniki dla niewielkich gospodarstw, takie jak rolnicy klekają tzw. własnym przemysłem.

Konstruktorzy powołują się także na tezę 30-letniej Uchwały Programowej Zjazdu "Solidarność": "Związek będzie służył swobodę badań naukowych i samorządności środowisk naukowych", aby przeciwdziałać kryzysowi gospodarczemu. Pracownicy OBR sądzą, że do rolnictwa odnosi się to w pierwszym rzędzie i dziwią się, że w "Agromecie" nie wszyscy myślą podobnie.

BRONISŁAW KOWALSKI

REGIONALNA AGENCJA FOTOGRAFICZNA dysponuje bieżącym serwisem informacji z ważniejszych imprez i wydarzeń życia związkowego w naszym Regionie i kraju. Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się do Zarządu Regionu: Lublin ul. Królewska 3, p. 38, tel. 230-36 wew. 27. Członków i sympatyków Związku prosimy o sygnałowanie nam ważnych ich zdaniem imprez i wydarzeń.



RZECZYWISTOŚĆ ≠ rzeczywistość

Uważam, że od czasu do czasu należy poświęcić odrobinę miejsca w naszym biuletynie piśmie "Rzeczywistość", chociażby na potrzeby tych, mam nadzieję, nie liczących czytelników, którzy jeszcze wierzą, że "Rzeczywistość" = rzeczywistość, a że równanie to jest nieprawdliwe sposobie udowodnić na przykładzie wstępniaka i tylko wstępniaka, bo czytać dalej nie ma już sensu, z nr 25 (z okazji małej rocznicy gratulacje dla redakcji), pióra Przemysława Znamienieckiego. Generalna polemika z tym artykułem jest zbyteczna i dlatego ustosunkowuję się do poszczególnych jego fragmentów.

Znamieniecki rozpoczyna od obszernego omówienia ostatnich osiągnięć PZPR i to nie dziwi, ponieważ osiągnięcia jej są tak mizerne, że gdyby nie "Rzeczywistość" nie byłoby ich w ogóle pewnie widać. Z tekstu, wynika, że partia ostro szykuje się do rozważki "Solidarności": "Tym razem ustępstw nie będzie, bo po prostu nie ma już gdzie ustępować (tzn. władza - przyp. mój, K.S.) bo skończyły się złudzenia (złudzeń to Polacy rzeczywiście mają już dość - przyp. mój, K.S.), bo partia przewycięła coraz skuteczniej własną niemoc (ten argument na siłę partii i rządu słyszeliśmy już parę razy przy okazji odnow i walki z okresami błędów i wypaczeń, aż dziw bierze, że jak dotąd "Rzeczywistość" nic nie wspomina o Kani, jako nieudolnym szefie partii). Dalej czytamy ku zdziwieniu, iż partia pozbywa się "nosicieli obcych jej ideologii, skompromitowanych moralnie, ku zdziwieniu, bo niedawno widziałem zdjęcie niejakiego Gierka wspaniale wyglądającego w niemniej wspaniale urzędowym pokoju szpitalnym, bo niejaki Kociotek w dużym stopniu odpowiedzialny za rzeź gdańskich robotników piastuje wysokie stanowisko w partii, bo niejaki Grudzień dobrze sobie żyje w wygodnym i dość przestronnym mieszkaniu i zapewne śmieją się oni wszyscy z niejakiego Siwaka, który po prostu kłamie i posiada kulturę polityczną równą niejednemu stalinowskiemu wyrobnikowi. (Tu uwaga panie Siwak - nie nazwałem pana wyrobnikiem - a tylko gwoli wyjaśnienia porównałem pańskie wyrobienie polityczne do poziomu stalinowskiego. I z pana też panie Znamieniecki!).

Pragnę panu zaszygnalizować, iż "doły" które pan ukochał, o czym pan tak mnie zapewnia podzielała ówsem opinię gen. Jaruzelskiego, że "tak dłuższe życie nie można" i podzielała tę opinię już dużo wcześniej, zanim pan doszedł do tego wniosku, bo i w roku 56, i w 68 i

w 70, i w 76 aż wreszcie powstała "Solidarność", która również opinię tę podziela.

I tu przejdźmy do właściwych wywodów Znamienieckiego, czyli bezpardonowej krytyki "Solidarności" (przynajmniej autorowi wydają się, że to ma cokolwiek wspólnego z krytyką). Padają takie rewelacyjne sformułowania jak: "Jeszcze wielu poddaje się terrorowi "Solidarności" (i tu znów uwaga do Znamienieckiego; jest ich rzeczywistość dużo bo ponad 9 mln. plus jeszcze trochę na wsi), "Opór przeciwko awanturnictwu opętanych żądzą władzy przywódców "Solidarności" przybiera na sile nie tylko w partii, ale także w samej "Solidarności". Że w partii to rozumiem, ale że w "Solidarności", to już chyba przesadził pan, bo chyba nie liczy pan idoli programów telewizyjnych z panem Cwiklą na czele. Przejdźmy jednak dalej - czy należy się dziwić, że tacy ludzie jak ci "szaliberze, fałszywi prorocy (a skąd u pana nagle zainteresowania Starym Testamentem, przecież Biblii to chyba pan w ogóle nie lubi, bo to przecież żydowska robota) i awanturnicy" tzn. według pana: Bratkowski, Szumowski, Passent, Wróblewski nie lubią "Rzeczywistości", która ich obrzuca obelgami? Dobrze o nich świadczy, że czytają pana pismo, bo wszędzie wykonywują pracę dziennikarską, a poza tym dobrze jest znać język wroga (kogo?, aż strach powiedzieć).

Nietądnie, i kiedy wypacza się czyjąś wypowiedź no chyba, że robi to wspomniany Albin Siwak, ale on jest przecież członkiem KC PZPR i jemu to wolno, a pan to robi ciągle i to z uporem maniaka, by wspomnieć chociażby wykręconą zupełnie wypowiedź Wałęsy w Żyrardowie!!!

Domaga się pan, aby społeczeństwo polskie rozliczyło wreszcie terrorystów z "Solidarności" za wprowadzenie Polski w ruinę, w czym kontynuuje ona politykę "kłiki Gierka". Panie Znamieniecki, przecież to bzdura!!!! Doprawdy terror obcy jest "Solidarności", natomiast doskonale znany różnym personom z "kłiki Gierka" odpowiedzialnym chociażby za Ursus i Radom, które doskonale sobie radzą w nowej rzeczywistości (nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego pana pismo ma taki fajny tytuł).

Mówi pan tyle o porozumieniu społecznym, wywołując okrzyki jak: "Z nimi pertraktować nie wolno" - to ekstremiści z "Solidarności", czy też "W imię ocalenia Ojczyzny trzeba użyć wszelkich środków..." To już zdecydowanie załatajcie nieświeżością z czasów sprzed czterdziestu lat...

KRZYSZTOF SAWICKI

P.S. To tyle. Przez najbliższe parę tygodni, o czym zapewniam naszych czytelników i pana znamienieckiego, nie będą czytali "Rzeczywistości".

ZEGNAJ SCHABOSZCZAKU

C.D. ZE STR 3

KZ NSZZ "Solidarność" p. Dobrowolski. Wspólnie z nimi ustalił listę rzeczywistych hodowców, ale teraz już ma dość kłopotu. Mówi, że są ludzie w zakładzie, którym brak kontroli przy sprzedaży odpadów się optaca ("za bramą 1 kg kosztuje już 5 zł) i niechęć go zwymyślali za próby roborienia porządku.

Rzecz jasna Zakładom Drobiarskim optaca się podnieść cenę poszukiwanej paszy, skoro tyle mają klientów. Ale poza wskaźnikami ekonomicznymi trzeba rozstrzygnąć, co nam się jako społeczeństwu kalkuluje - lisy czy świnię? I dlaczego "Bautil" ma być nagle uprzywilejowany? Zwłaszcza, że tu chodzi o przedsiębiorstwo spoza naszego regionu.

Całkiem inna sprawa, czy społeczeństwu optaca się wojować o świnię, których mięso rozsyłane jest nie wiadomo gdzie? Gdyby było wiadomo, że te 0,5 mln kg mięsa pójdzie na zaopatrzenie najpierw naszych sklepów, a potem gdzie indziej, to może "świniarze" byłiby uprzywilejowani w odbiorze paszy?

Gdyby pracownicy Zakładów Drobiarskich i jeszcze kilku innych zakładów nie musieli po wieprzowinę stać w kolejkach, może by sami zdecydowali, komu dać odpady? Trzeba po prostu "położyć rękę" na tej produkcji, zatrzymać ją dla nas. Producentom trzody jest wszystko jedno, kto od nich kupi, ale prawdę mówiąc woleliby ją sprzedawać robotnikom, niż oddawać do państwowej dystrybucji. Jeszcze nikt nam się nie pochwalił z władz za ile, gdzie, jaką ilość i kiedy wysyłamy nasze mięso.

Mam wrażenie, że stoimy w kolejkach, klniemy na ustrój, na władze, na siebie i ekspedientki, a tak naprawdę to chcemy żeby nam mięso pod nos podstawił. A śmiem twierdzić (i niech mi władza w sądzie udowodni, że kłamie), że państwowa dystrybucja zwyczajnie nas okrada.

jest taki betagen i granda, że rzecz cała arosła do problemu. Ogromnie hodowcom trzody pomógł przewodniczący

4 tys. świń (a byłoby więcej, gdyby nie takie, jak opisane kłopoty z paszą) to już coś, warto zatrzymać pół miliona kg mięsa dla naszych potrzeb. Jawnie więc podżegam, by Komisja d/s żywienia wespół z kilkoma komisjami zakładowymi (również z Zakładów Drobiarskich) odebrała państwowej dystrybucji to mięso, i skierowała do odbioru przez pracowników. Podżegam też do tego, by ludzie z zakładów pracy przysięgnęli Zarząd Regionu do zająć się tą sprawą od zaraz.

DRONISŁAW KOWAŁSKI

JAWNOŚĆ ŻYCIA PUBLICZNEGO

Punkt 2 Uchwały 103/81 KK NSZZ "Solidarność"
Gdańsk dn.4.11.81 r.

Zgodnie z sierpniowymi porozumieniami winniśmy zdecydowanie domagać się uspołecznienia środków masowego przekazu, a w tym przede wszystkim dostępu "Solidarności" do radia i telewizji. Do walki o dostęp "Solidarności" do środków przekazu należy w pierwszym rzędzie wykorzystać wszelkie dostępne Związkowi metody informacji i propagandy: plakaty, napisy, ulotki, radiowozy. W tej sprawie jednego dnia, w całej Polsce równocześnie winny przemówić ulice i mury zakładów pracy. Akcje pod hasłem **Z e j d z i e m y z m u r ó w , g d y w e j d z i e m y n a a n t e n y i e k r a n y .** Termin początku akcji KK ustala na 17.11.81 r. Musimy również domagać się jawności wszelkich rozmów i negocjacji, o których winny informować społeczeństwo zwyczajowe i oficjalne środki przekazu.